



Rodowe Korzenie

Opowieść Adama Gierczaka o dwóch rodach – Gierczaków i Ofiarów



Moje początki

Nazywam się **Adam Gierczak**, urodziłem się w 1956 roku, w czasach, gdy Polska dźwigała się z ruin, a wsie tętniły jeszcze rytmem dawnych tradycji. Moja rodzina pochodzi z Gulinka — niewielkiej, ale jakże ważnej dla mnie wsi, gdzie swoje korzenie zapuściły dwa rody: **Gierczakowie** i **Ofiarowie**. To właśnie tam, w tej samej wsi, zaledwie przez miedzę, mieszkali moi rodzice: **Józef Gierczak** i **Marianna Ofiara**.



Dwa domy, jedna droga

Mój ojciec, **Józef**, urodził się w Gulinku w 1930 roku jako syn **Jana Gierczaka** i **Agnieszki z domu Baćmaga**. Mama, **Marianna Ofiara**, przyszła na świat w tej samej wsi rok później — w 1931. Jej rodzicami byli **Józef Ofiara** i **Helena z domu Sobień**. Choć formalnie należeli do dwóch różnych rodów, ich dzieciństwo toczyło się niemal równolegle: te same pola, te same drogi, ten sam kościół, ten sam gwar.

Poznali się wcześniej — właściwie trudno powiedzieć, *kiedy się poznali*, bo znali się „od zawsze”. Ich domy dzieliła tylko miedza, a życie często prowadziło ich tymi samymi ścieżkami: przez pola, przez szkołę, przez wiejskie zabawy. W 1952 roku wzięli ślub i rozpoczęli wspólne życie — w Radomiu.



Rodzina Gierczaków – z Jaszowic do Gulinka

Historia Gierczaków sięga końca XVIII wieku, gdy **Tomasz Gierczak** (ur. ok. 1786) osiadł z żoną **Zofią z Gielowskich** w **Jaszowicach**. Ich syn **Ambroży**, mój przodek, w dokumentach z 1820 roku występuje jeszcze jako „Cobista”, ale to właśnie on dał początek liniom Gierczaków, które później rozeszły się po okolicznych wsiach. Ambroży ożenił się z **Kunegundą Kanią**, z którą miał ośmioro dzieci.

Ich syn, **Karol Gierczak**, w 1857 roku ożenił się z **Teklą Kozyrą** i zamieszkał już w **Gulinku**. To tam urodził się mój pradziadek **Paweł Gierczak** (1867–1935), który z Katarzyną Czerwińską wychował aż dziesięcioro dzieci. Jednym z nich był mój dziadek **Jan**, a jego synem — mój ojciec, **Józef**.

W domu dziadków, z glinianym klepiskiem, działały się rzeczy zwykłe i niezwykłe. Pamiętam opowieści babci Agnieszki o czereśni, z której spadła gałąź i uderzyła ją w oko. Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyła telewizor i żartobliwie zapytała:

— „Czy tam są małe ludziki?”

Ród Ofiarów – od Stefana do Marianny

Ród **Ofiarów** ma równie głębokie korzenie, choć ich początki sięgają **Stefana Ofiary** — mojego praprapradziadka, który osiedlił się w tych stronach w XIX wieku. Jego syn, **Jakub Ofiara**, kontynuował ród, który silnie zakorzenił się w Gulinku. Nie był to ród hałaśliwy, ale był solidny — spokojny, pracowity, wierny swojej ziemi.

Moja mama, **Marianna Ofiara**, urodziła się i całe dzieciństwo spędziła właśnie w Gulinku, w domu Józefa Ofiary i Heleny Sobień. Ich dom, tak jak dom Gierczaków, był prosty, ale ciepły. Oba domy — moich rodziców — były zbudowane nie tylko z drewna i gliny, ale przede wszystkim z miłości, przywiązania do ziemi i wzajemnego szacunku.

Ojciec – człowiek pracy i złotych rąk

Mój ojciec **Józef**, choć z pochodzenia był chłopem, szybko poszedł swoją drogą. Po ślubie z mamą przeprowadzili się do **Radomia**, gdzie rozpoczął pracę w zakładach „Walter”. Przez lata był ślusarzem, frezerem i tokarzem — człowiekiem, który potrafił zrobić coś z niczego.

Nigdy nie zapomnę jego opowieści:

— „*Jak raz wpadłem do Mlecznej, to i tak poszedłem do roboty. Bo jak nie pójdziesz, to nikt za ciebie nie zrobi.*”

Będąc już na rencie tata konstruował z kuzynem **Kazikiem** elektryczne piekarniki z blachy — domowe wynalazki, które rozchodziły się jak świeże bułeczki w latach 80. Pomagał mi też w sprzedaży ubrań, które sam szyłem — jeździliśmy razem na jarmarki nawet kilka razy w tygodniu.

Dwa rody, jedno dziedzictwo

Dziś wiem, że historia rodziny to nie tylko daty, miejsca i dokumenty. To zapach chleba z pieca, skrzypiące deski w domu dziadków, głos ojca na podwórzu, śmiech babci Agnieszki, która nie mogła uwierzyć w telewizję.

To fakt, że moi rodzice wychowali się „przez miedzę”, a ja jestem owocem tych dwóch rodów, które od pokoleń mieszkały w **tej samej wsi**.

To **Gulinek** był ich domem — i moim domem wciąż jest, choćby tylko w sercu.

Na zakończenie

Piszę to nie tylko dla siebie. Piszę to dla tych, którzy po mnie przyjdą — żeby pamiętali, że nasze korzenie były silne, wiejskie, prawe. Że Gierczak i Ofiara to nie tylko nazwiska, ale dwie historie, które połączyły się w jedno.

Bo choć życie płynie dalej, to bez korzeni nawet największe drzewo nie przetrwa pierwszej burzy.